

cinDY
woodSmaLL

KieDY
serce
Płacze

PrzekŁad
JuLiTa maKowiecKa



LaBirYntY
KOLeKcJa ProZY

wYDawnicTwo wam
KraKów 2011

Tytuł oryginału
WHEN THE HEART CRIES

Originally published in English under the title:

When the Heart Cries by Cindy Woodsmall

Copyright © 2006 by Cindy Woodsmall

Published by WaterBrook Press
an imprint of The Crown Publishing Group
a division of Random House, Inc.
12265 Oracle Boulevard, Suite 200
Colorado Springs, Colorado 80921 USA

International rights are contracted through:

Gospel Literature International

P.O. Box 4060, Ontario, California 91761-1003 USA

This translation published by arrangement with
WaterBrook Press, an imprint of The Crown Publishing Group,
a division of Random House, Inc.

Polish edition © 2011 Wydawnictwo WAM

Redakcja
Zofia Palowska

Korekta
Barbara Cabała

Projekt okładki
Andrzej Sochacki

Logo serii
Sebastian Stachowski

ISBN 978-83-7505-621-1

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-256 • faks 12 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA INTERNETOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Dimograf • Bielsko-Biała

Rozdział 1

Hannah Lapp zakryła dłonią koszyk ze świeżo zebranymi jajkami, obejrzała się i zaryglowała wyjście na drogę. Przez wąskie liście starego dębu przenikało światło wczesnego poranka. Hannah wyruszyła ku swoim nadziejom i... obawom.

W powietrzu unosiła się lekka mgiełka i przemieszane z sobą zapachy ziemi, warzyw z ogrodu i jaśminu; dziewczyna uwielbiała tę różnorodność natury.

Gdy wspięła się na pagórek, znajdując się z dala od oczu ojca, obejrzała się jeszcze, ogarniając wzrokiem widok, jaki się stąd rozpościerał. Pośród pól stał jej rodzinny dom z szarego kamienia, w którym siedemnaście lat temu przyszła na świat. Chcąc przerwać kontakt z domem, Hannah zamknęła oczy. Pochodziła z rodziny amiszów, tradycja rodziny sięgała setek lat, ale jej serce było spragnione nowoczesności, rwało się do świata komputerów i Internetu. Wolność upominała się o nią, ale upominała się także rodzina. W jakimś momencie poczuła przemożne pragnienie, by wyrwać się z tych więzów. Gdzieś tam czekało życie, wołało ją, otwierały się możliwości. Jeszcze raz ogarnęła wzrokiem dom, a potem ruszyła przed siebie. O milę stąd czekał Paul. Z radości przyspieszyła kroku. Błyskawicznie przemierzyła dzielącą ich odległość, wsłuchując się w poranny śpiew ptaków i licząc po drodze paliki ogrodzenia. Gdy zeszła z pagórka, ze stodoły dobiegła ją śpiewana barytonem nieznana melodia. Zbliżyła się do bramy zamykającej pastwisko dla krów, ciągnące się wzdłuż drogi, którą przyszła. Za stodołą znajdował się dom babci

Paula, a dalej brukowana droga, po której Anglicy jeździli samochodami.

Paul korzystał z ich samochodów – Hannah uśmiechnęła się na myśl o tym – dokładniej jeździł starą, rozklekotaną furgonetką. Chociaż reguła odłamu menonitów, do którego należał Paul, była bardzo konserwatywna, bardziej niż innych menonickich grup, to jednak bez wahania korzystali oni z elektryczności i pojazdów. Jednocześnie nie zrezygnowali z peleryn dla mężczyzn i nakryć głowy – *kapp* – dla kobiet. Poza tym nie było nic złego w jej zainteresowaniu Paulem, ponieważ amisze nie uważali menonitów za zbyt angielskich czy ekstrawaganckich.

W chwili gdy Hannah otworzyła bramę na podwórze, w wielkich wrotach stodoły pojawił się Paul. Miał gołą głowę, co było wymogiem narzuconym przez biskupa, a włosy w kolorze dojrzałego zboża błyszcząły w słońcu. Dziewczyna stale widziała w snach jego niebieskie oczy. Paul zbliżył się do niej z widłami w ręce i groźnie zmarszczonym czołem.

– Co cię sprowadza, Hannah Lapp, że wykradasz czas o tej porze dnia? Całe hrabstwo Perry usłyszy gromy rzucone na twoją głowę przez ojca, zaraz gdy się o tym dowie.

Zatrzymał się i wbił widły w ziemię, wpatrując się w dziewczynę. Surowość jego postawy sprawiła, że Hannah szybciej zabiło serce. Zastanawiała się, czy nie przekroczyła jakiejś granicy.

– To twój ostatni dzień tutaj tego lata – podniosła przyniesiony koszyk z jajkami. – Pomyślałam, że może chcielibyście z babcią zjeść bardziej uroczyste śniadanie.

Podniósł brwi, ale sroga mina nie zniknęła z jego twarzy.

– Babcia kiepsko się dziś czuje.

– Gorzej niż wczoraj?

– *Ya* – pokiwał głową.

Lekki uśmieszek przemknął mu po twarzy. Często sprawdzał ją i groził, że wszystkim na uczelni opowie o tym słowie i o dziewczynie, która go używa. Poznał już jej pochodzący z *pennsylvania dutch*¹ akcent, z jakim wymawiała angielskie „jah” i nie przestawał się z nią na ten temat przekomarzać. Poprzedni grymas zmienił się w szeroki uśmiech, usuwając całą surowość z jego twarzy. Hannah wyjęła jajko i zamachnęła się, udając, że rzuca. Rozległ się gromki śmiech.

– Nie trafisz do celu, jeśli nie puścisz jajka, a w twoim przypadku, nawet jeśli je puścisz.

Jego śmiech uruchomił w niej jakieś ciepłe uczucia. Umieściła jajko z powrotem w koszyku, obruszyła się i odwróciła, by przejść przez trawnik w kierunku domu.

Ten rok był już czwartym z rzędu, jaki Paul spędzał w college'u. Znow więc wyjedzie w jesieni na całą zimę i wiosnę, a listy będą jedynym źródłem kontaktu. Nawet ten wątył kanał komunikacyjny przechodził przez skrzynkę pocztową jego babci. Gdyby ojciec Hannah dowiedział się, że się przyjaźnią, zakończyłby to bez słowa.

Paul zastąpił jej drogę, wziął od niej koszyk i uśmiechnął się.

– Rodzina nie będzie dziś rano za tobą tęsknić? A może lada chwila mam się spodziewać, że zajedzie tu bryczka twojego ojca?

– *Daed* nigdy nie zrobiłby takiego przedstawienia. – Hannah oblizwała wargi, czując, że bardzo chce się jej pić po pokonaniu mili szybkim marszem. – Poprosiłam siostrę, by dzisiaj przejęła moje obowiązki.

– A kto zrobi za nią jej pracę?

¹ Wyjaśnienia dotyczące poszczególnych sformułowań związanych z tradycją i językiem amiszów znajdują się w słowniku na końcu książki (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

– Sarah ma dzisiaj wolne, bo po południu przypada jej dzień sprzedaży plonów na straganie przy drodze. Zapłaciłam jej, więc wszystko w porządku, *ya*?

– Zapłaciłaś jej? Czy to było konieczne?

– Nie jestem jej ulubienicą. Sama chciała popracować, więc ja mogłam tu przyjść. – Hannah wzruszyła ramionami.

Paul otworzył drzwi na werandę.

– Mam tylko nadzieję, że Sarah nie powie o niczym waszemu ojcu.

– Nie ma o czym mówić, bo ona wie, że to babcia poprosiła mnie o pomoc. – Hannah na chwilę przerwała, chwytając koszyk z drugiej strony. – Poza tym nawet *Daed* wie, że to moja kolej na *rumschpringe*.

Paul pozwolił, żeby dalej sama niosła koszyk.

– Odrobina swobody nie ma żadnego uzasadnienia dla twojego ojca, prawda?

Nie pozwoliła sobie na okazanie, jak bardzo chciała, żeby dał temu spokój. Prawdą było, że ojciec czasem był irytujący.

– Jest niewolnikiem tradycyjnych reguł. Biskup nie mógłby mu zarzucić, że nie przestrzega zasad.

Hannah otworzyła drzwi do domu, ale Paul zagroził jej drogę ramieniem i pochylił się nad nią. Dziewczyna patrzyła przed siebie.

– Hannah, popatrz na mnie.

Delikatny ton jego głosu sprawił, że przeszedł ją dreszcz. Dotarł do niej zapach, który z łatwością rozpoznawała. Ogarnęła ją ta woń i zapragnęła bliskości, chciała znaleźć się jeszcze bliżej niego. Upłynęło kilka sekund, zanim zdołała podnieść wzrok. Jego usta były rozciągnięte w uśmiechu, ale niebieskie oczy wyrażały coś, czego nie rozumiała.

– Chciałem koniecznie z tobą porozmawiać, zanim pojedę do college'u. Są rzeczy, o których nie mogę napisać w liście. Gdybyś dzisiaj nie przyszła, sam po południu próbowałbym

się z tobą spotkać. – Uśmiech znikł z jego twarzy. – Ale nie wiem, czy wtedy moglibyśmy porozmawiać.

– Paul! – dobiegł ich drżący głos.

Powolne stukanie laski o drewnianą podłogę oznajmiło, że babcia jest już blisko i zaraz znajda się w zasięgu jej wzroku. Hannah zrobiła krok do tyłu, wiedząc, że umarłaby ze wstydu, gdyby ktoś zobaczył ją tak blisko chłopca. Wyprostowała się, jeszcze bardziej zwiększając dystans między nimi.

– Obiecay mi, że zostaniemy na chwilę sami. Muszę z tobą pomówić, zanim wyjadę.

Hannah patrzyła mu w oczy, gotowa przyrzec, co tylko chciał.

– Daję ci słowo – wydyszała.

– Babciu, Hannah przysła. – Opuścił rękę.

Z poletka z krzakami jagód Paul słyszał znajome bicie zegara w saloniku. Uderzył pięć razy, ale Paul nie zwracał uwagi na godzinę. Czekał niecierpliwie, aż znowu tego dnia przed odjazdem spotka się z Hannah. Wrzucił garść czarnych jagód do w połowie napełnionego ocynkowanego wiaderka, wyprostował na chwilę plecy i wypatrywał Hannah na horyzoncie. Gdy po śniadaniu pozmywali naczynia, Hannah przedziutko pobiegła do domu, w obawie by nikt się nie zorientował, że jej nie było. Nie było czasu na chwilkę prywatności. Paul spojrział na prawie puste krzaki, zadowolony, że kupił wczoraj na targu dwa funty jagód. Miał już dość traktowania Hannah jak przyjaciółki, był w niej zakochany. Gdyby była trochę starsza, już dawno powiedziałby jej, co czuje. Ale nawet gdyby jej to wyznał i okazałoby się, że ona czuje to samo, musieliby zachować ten związek w tajemnicy. Skoro chciał uchronić ją od problemów z ojcem i z całą społecznością, nikt nie mógł się o nich dowiedzieć. Paul miał wielu dalekich krewnych w Owl's Perch, a mieszkańcy Sowiej Żerdzi zmarnowaliby ich przyszłość, gdyby

zaczęły się plotki. Oczywiście zakładając, że Hannah była zainteresowana wspólną przyszłością.

Stojąc przy stole w ogrodzie i dosypując do nazbieranych jagód kupione, zobaczył ją, wchodzącą drogą na pagórek. Na ten widok poczuł, jak przyspiesza mu puls. Jej piękne kasztanowe włosy były niemal schowane pod czepkiem, a wielki czarny fartuch przykrywał brązową, mocno pofałdowaną suknię sięgającą sporo za kolana. Amisze kierowali się zasadą prostoty we wszystkim, poczynawszy od ośmioklasowej edukacji, a skończywszy na prostocie ubioru. Paul się uśmiechnął. Hannah miała serce lwa i łagodność kociątka. Nakazanie jej, by zadowolili się przeciętnością, mogło skutkować tym, że nie zastosuje się do reguł, nawet do zasad narzuconych przez *Ordnung*.

Dziewczyna dostrzegła go i pomachała ręką. Też pomachał i odstawił wiaderko. Całe jego ciało reagowało na jej widok: serce mu biło mocniej, dłonie się pociły, a w głowie panował zamęt. Ale to nie fizyczne zauroczenie pchało go co roku do Owl's Perch. Było między nimi coś jeszcze, czego nie rozumiał. Jednak wiedział, że więź między dziewczyną a chłopakiem to sprawa skomplikowana. Wiedział też, że gdyby była jego żoną, a on dostałby dyplom i uprawnienia pracownika pomocy społecznej, połączyłaby ich wspólna pasja. I on, i Hannah chcieli zmieniać na lepsze życie innych, zwłaszcza dzieci. Co mogło być lepszego niż oparty na wspólnych pasjach związek na całe życie? Hannah dopiero uczyła się modlić i ufać Bogu. Do niedawna jej życie polegało jedynie na przestrzeganiu zasad.

Paul śledził każdy jej ruch, gdy zamykała bramę na drodze i szła przez pastwisko. W jego piersi rosły słowa miłości i pchały się na usta jak wypuszczone na łąkę stadko. Jednak brak pewności siebie i szacunek dla niej oraz powściągliwość sprawiały, że słowa pozostały niewypowiedziane.

– Cześć – rzuciła, podając mu zawiniątko, które z sobą przyniosła. Uniósł rękę wysoko i wciągnął aromat świeżo upieczonego chleba.

– Mmm.

– Jak myślisz, kto upiekł ten chleb? – uśmiechnęła się do niego zaczepnie.

– Ty – odpowiedział z całkowitym przekonaniem.

– W domu są cztery osoby, które potrafią piec chleb, skąd możesz wiedzieć, że to ja? – Położyła ręce na biodrach.

– Gdy ty zrobisz ciasto, od bochenka bije taki żar, jakbyś włożyła weń część swojej duszy.

– Pleciesz głupstwa, prawda? – zaśmiała się Hannah.

– Mówię poważnie. – Jeszcze raz wciągnął zapach chleba. – Gdybyś naprawdę mocno go powąchała, poczułabyś to ciepło. – Przytrzymał bochenek przy twarzy. – Zupełnie jak ten żar, który jest w tobie, Lwie Serce.

Cmoknęła, ostrzegając go, że zbliża się do granicy przyzwyczajenia. Opuścił bochenek i spojrzał jej w oczy, nie chcąc przerwać nastroju chwili. Dla niego Hannah posiadała całą odwagę, opanowanie i dostojeństwo, jakie przypisywane jest królowi puszczy. Nawet jeśli to ją zawstydzало, takie określenie doskonale do niej pasowało.

– Poczekaj tutaj.

Paul szybko przeszedł w kierunku tylnych drzwi, biorąc po drodze wiaderko z borówkami i idąc przez werandę w kierunku kuchni. Tam zostawił na stole wiaderko i chleb, po czym krzyknął na cały głos:

– Babciu!

Znalazł ją w saloniku, czytała Biblię. Podeszedł do stojącego obok mahoniowego stolika.

– Przyszła Hannah, idziemy na spacer.

Wziął ze stolika jeden z aparatów z leżących tam walkie-talkie i włączył go.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, włącz to – wskazał na guzik z narysowaną nutką. – Gdy nas wezwiesz, natychmiast wrócimy. – Postawił włączone urządzenie na stole, a drugą część zatknął za pasek. Oczy babci przyglądały mu się badawczo. Paul podniósł brwi.

– Ale postaraj się niczego nie chcieć. – Pocałował ją w rękę.

– Młody człowieku, daję ci piętnaście minut, po czym nacisnę ten guzik. Młodzi ludzie nie potrzebują więcej czasu.

– Proszę cię, babciu. Hannah i ja chcielibyśmy spokojnie porozmawiać.

Delikatne zmarszczki pojawiły się na jej twarzy, gdy patrzyła badawczym wzrokiem na wnuka.

– Dobrze, dam ci dwadzieścia minut. Po tym czasie, cokolwiek macie sobie do powiedzenia musi zostać powiedziane na werandzie lub w kuchni. I żadnych rozmów za plecami, inaczej sama się pofatyguję do jej rodziców.

Paul przytaknął.

– Dobrze, babciu.

Pobiegł do tylnych drzwi. Babcia nigdy nie pozwalała, by poczuł się dorosły. Gdy był u rodziców w Maryland, miał o wiele więcej swobody niż tutaj, a na uniwersytecie miał jej nawet więcej, niż potrzebował. Sprawdził, czy w kieszeni jest pudełeczko z prezentem, i wybiegł przez tylne drzwi. Hannah stała na podwyższeniu, przyglądając się stadu na zielonym pastwisku. Wiatr poruszał jej spódnicą i igrał z wstążkami czepka. Paul chciałby mieć takie zdjęcie. Zresztą każde jej zdjęcie byłoby mu miłe. Podszedł do dziewczyny i wziął ją za rękę. Po raz pierwszy. Pobiegli przez pola, by skryć się w cieniu lasu. Zwolnili, dopiero gdy znaleźli się na mostku przerzuconym w poprzek strugi. Hannah zdjęła wsuwane buty i usiadła na brzegu barierki. Nogi zwisały jej wysoko nad wodą. Paul zsunął sandały i usiadł obok. Przez chwilę

nic nie mówili. Słyszać było jedynie szum wody, świergot ptaków i od czasu do czasu pojedyncze muczenie krowy. Nie zważając na swoje zdenerwowanie, przykrył jej dłoń swoją.

– Każdego roku trudniej się wyjeżdża.

Uniósł jej rękę i przytknął do ust. Spojrzała na niego, jakby nie spodziewała się, że kiedyś ją pocałuje. Lekko skłoniła się ku niemu, mając nadzieję, że zdoła pocałować go w policzek. Odchrząknąwszy odsunęła się jednak.

– Może lepiej będzie, jak już wrócimy. – Wstała.

– Ale... – Paul podskoczył. – Nie zdążyłem powiedzieć ci tego, co chciałem. Chciałem porozmawiać o nas.

Podniosła buty.

– Nie prosz mnie, bym otworzyła przed tobą serce, gdy ty potem wrócisz do swojej dziewczyny w kampusie. – Wkładała buty, nie patrząc na niego. – Może nie mam wykształcenia jak one, ale nie jestem głupia. Słyszałam niejedno o tym, jak tam jest i nie podoba mi się to. Lepiej, żeby między nami zostało po staremu.

Strzepując coś z fartucha, rzuciła mu przelotne spojrzenie. Zrobiło mu się tak nieprzyjemnie, że aż zabołał go żołądek. Wsunął stopy w sandały. Czyżby właśnie tracił przyjaźń, którą cenił ponad życie i pielęgnował przez tyle lat?

– Nie mam żadnej dziewczyny w kampusie i nigdy nie miałem. Nikt się dla mnie nie liczy oprócz ciebie. Jeśli nie miałabyś nic przeciwko temu, chciałbym nazywać cię swoją dziewczyną.

Wpatrywała się w niego przez moment.

– O czym ty mówisz?

Jej twardy szept wdzierał się w jego duszę. Paul zbliżył się do niej.

– Chcę przez to powiedzieć, że marzę, abyśmy w przyszłości byli razem.

Sięgnął do kieszeni i wyjął długie pudełeczko w kolorze złota.

– Nie mogę tego przyjąć.

– Od tak dawna jesteśmy przyjaciółmi, a ty nie możesz przyjąć małego prezentu? – Wciąż trzymał przed nią pudełko w nadziei, że jednak je weźmie. – To za wspólną pracę dla babci i ze sprzedaży plonów na targu McNabba.

Wzięła pudełeczko i popatrzyła na Paula pytającym wzrokiem. Odważył się delikatnie dotknąć jej policzka.

– Hannah, jesteś wszystkim, o czym marzę i myślę.

Wpatrywała się w niego, jej oddech przyspieszył.

– Będziemy musieli poczekać przynajmniej rok, ale... – Paul patrzył w dół na swoje stopy, kopnął kępkę mchu, starał się nie bełkotać. – Hannah Lapp, wyjdiesz za mnie?

Hannah milczała, nawet nie drgnęła. Paul podniósł na nią wzrok. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie.

– Ale... co będzie z moją rodziną... ja... ja... to byłoby trudne dla mamy, gdybym nie dołączyła do wspólnoty, a co dopiero gdybym wyprowadziła się z Owl's Perch, serce by jej pękło.

Paul podrapał się po karku. Wiedział, że uzyskanie zgody jej rodziny będzie nie lada batalią. Albo ją wygra, albo będzie miała rozdarte serce. Spojrzał jej w oczy, chcąc ją zapewnić, że zrobi wszystko, co w jego mocy. Oboje wiedzieli, że jeśli Hannah poślubi Paula, to będzie koniec jej dobrych stosunków z rodziną już do końca życia. Skoro nie została ochrzczona w wierze amiszów, może poślubić menonitę, ale ojciec nigdy nie zgodzi się na wpuszczenie do domu obcego, tak jak nie zgodzi się na zainstalowanie elektryczności. Jeśli zaś Hannah się wyprowadzi, to nawet podczas krótkich wizyt, do których będzie miała prawo, nie będzie jej wolno wejść do domu. Nie we wszystkich rodzinach panowały takie rygory, ale jakie to miało dla niej znaczenie? Jedynym

sposobem, by przekonać ojca, był czas i cierpliwość. Choć Paul bardzo chciał, by Hannah uwierzyła, że wszystko dobrze się poukłada, nie znał wszystkich odpowiedzi. Dziewczyna kiwnęła głową i delikatnie się uśmiechnęła na znak, że przyjmuje i akceptuje szczerść jego wyznań.

– Czy to oznacza „tak”? – Klasnął w dłonie ponad jej rękami, w których ciągle trzymała nieotwarte pudełko.

– Tak – wyszeptwała.

– Hannah, nie mogę w to uwierzyć. To znaczy... nie myślałem... Nie ułatwiasz człowiekowi rozwiązania zagadki, to pewne.

Pochyliła głowę.

– Chciałbyś, żebym była tak śmiała, jak te angielskie dziewczyny, o których się słyszy?

– Nigdy nikt nie będzie mi tak drogi, jak ty. – Paul uściśnął jej rękę.

– Jesteś taka piękna. – Delikatnie dotknął jej twarzy, przesuwając palce po policzku.

– Piękno to próżność, nie chciałabym, żebyś przywiązywał do niego zbytnią wagę. – Hannah odsunęła się niezadowolona.

– Jesteś piękna, ale nie to mnie w tobie interesuje. Gdyby mnie jedynie to interesowało, mógłbym znaleźć wiele pięknych dziewcząt – zaśmiał się Paul.

– Zobacz, jaki jesteś zuchwały. Ach, powinienam była rzucić w ciebie tym jajkiem dziś rano.

– Za późno. Otwórz prezent. – Paul znów się zaśmiał.

Hannah, z wypiekami na twarzy, rozwiązała złotą wstążkę. Podniosła przykrywkę i wyjęła cieniutką książeczkę. Oczy rozszerzyły jej się ze zdziwienia, gdy zobaczyła rzędy i kolumny cyfr.

– Dokument, na którym się podpisałaś w zeszłym tygodniu, nie był potrzebny, żeby rozliczyć podatek babci. Był

potrzebny, żeby założyć konto oszczędnościowe. Wskazał na liczbę podsumowującą długą kolumnę. – To owoce całej naszej pracy w ciągu ostatnich lat, tyle zarobiliśmy, aby sponzorować tę małą dziewczynkę w Tajlandii.

– Aż tyle zaoszczędziłeś? – Wyraz zaskoczenia na jej twarzy był wart każdej kropli potu wylanej podczas pracy.

– My zaoszczędziliśmy. Przypomnij sobie: pracowaliśmy w ogrodzie na tyłach domu babci przez trzy lata z rzędu. Sprzedawaliśmy plony i kupowaliśmy sprzęt do robienia przetworów. Ja pracowałem jako pomocnik, naprawiając dach, a ty szyłaś różne różności: od lalek po kołdry i szaliki. Oboje zarobiliśmy te pieniądze. Dzięki naszym wysiłkom jakaś dziewczynka w Tajlandii zamiast niewolniczo pracować, trafi do Domu Łaski. Ubiorą ją tam, nakarmią i będzie się uczyć.

– I kto by pomyślał, że nie tak znów dużo, choć ciężko pracując, można tak wiele dla kogoś zdziałać? – Hannah przeciągnęła palcem po kolumnie liczb.

– Myślę, że Bóg. – Paul bardzo chciał ją pocałować, jednak wyciągnął tylko rękę po książeczkę. – Chcę ci jeszcze coś pokazać.

Hannah oddała mu książkę, a on ją przekartkował.

– To jest osobna część, założyłem subkonto – wskazał na właściwy punkt. – To na nasze wydatki.

– Ale na tę część pieniądze wpłacałeś tylko ty, tak? – Cała uwaga Hannah skupiła się na nim.

Paul pokiwał głową, nie wiedząc, do czego dziewczyna zmierza.

– Jak to się stało, że zdołałeś tyle nazbierać? – Zmarszczyła brwi.

– Robiłem to od lat.

Dziewczyna była zbyt zatroskana, by odpowiedzieć. Paul pocałował ją w czoło. Zaskoczyła go miękkość jej skóry. Im

dłużej stał blisko niej, tym bardziej pragnął ją pocałować. Obawiał się jednak, że jej się to nie spodoba.

– Jak tylko skończę studia, przez całe lato będę pracował dla twojego ojca, za darmo. Mam nadzieję, że w tym czasie zasłużę na jego błogosławieństwo, by móc cię poślubić.

Hannah potarła szyję, a w jej oczach pojawiła się niepewność.

– A jeśli ojciec nie wyrazi zgody?

– Na pewno się zgodzi, nawet jeśli przyjdzie nam czekać rok lub dwa. – Paul nachylił się, zamierzając pocałować ją w policzek, jej skóra pachniała słodko jak miód i cynamon. – Twój lud zechce cię otoczyć.

Coś jak cień przemknęło przez oblicze Hannah. Chwycała koniec fartucha i znalazłszy kieszeń, szybkim ruchem włożyła tam pudełeczko, książeczkę i wstażkę.

– Jeśli komukolwiek uda się przekonać moją rodzinę i naszą społeczność, to będziesz nim ty – uniosła podbródek i rozprostowała ramiona, śmiejąc się.

– Tak?

– Tak.

Paul pokiwał głową i uśmiechnął się. Radio zapiszczało i dał się słyszeć niewyraźny głos babci.

– Chodź! – chłopak zwrócił się do Hannah. – Lepiej już wracajmy, zanim babcia zniweczy moje plany zdobycia akceptacji twego taty.

– Serce mi tak szybko bije – wsunęła dłoń w jego rękę i pobiegli w stronę domu.

– Kocham cię, Hannah Lapp – Paul przystanął i objął ją ramionami.

– Ja też cię kocham – spuściła głowę Hannah, patrząc na ich splecione dłonie.



Dźwigając wiaderko z jagodami, Hannah zamknęła za sobą bramę i po raz ostatni pomachała Paulowi na pożegnanie. Idąc w kierunku domu, czuła, że serce jej skacze do nieba, wyżej niż odrzutowce, które przecinają chmury. Gdziekolwiek ludzie w nich zmierzali, nie było to tak ekscytujące, jak marzenia jej i Paula. Co za wspaniały człowiek, że chce pracować dla jej ojca, by zdobyć jego poparcie, by czekać cierpliwie na akceptację ze strony jej rodziny. Serce biło jej mocno z przejęcia, przepełniało ją uczucie szczęścia. Przełożyła wiaderko do drugiej ręki i otarła krople potu z karku. Paul spędził upalne popołudnie, zbierając dla jej rodziny jagody, i nic nie dostał za ten miły gest. To był cały on, ciężko pracował dla innych i był wdzięczny, gdy ktoś chciał pomóc jemu. Nie mogła uwierzyć, że taki wspaniały mężczyzna chciał się z nią ożenić. Skoro Paul chciał pracować w opiece społecznej i stworzyć rodzinę zastępczą, to może ona, choć miała skończone tylko osiem klas, mogłaby mu pomagać. Bardzo lubiła dzieci. Wiedziała, jak prowadzić dom i jak zarabiać pieniądze, konserwując żywność, szyjąc czy sprzątając. Może dziewczyny, które Paul spotykał w college'u, były bardziej wyedukowane, ale Hannah biła je wszystkie na głowę, jeśli chodziło o to, by być dla Paula dobrą żoną i wspaniałą matką dla ich dzieci. Dotknęła swego czepka dumna, że jej postawa spodobała się Paulowi. Było tyle rzeczy, o które pragnęła go zapytać, i tyle do omówienia teraz, gdy wiedziała, że ją kochał. Będzie czekała na jego listy nawet bardziej niecierpliwie niż do tej pory. Wiedziała, że te chmury dziewczyn, które spotykał w college'u, nie interesowały go.

Słyszając za sobą szum opon na drodze, zrobiła krok w bok, na pobocze. Czy to możliwe, że Paul poprosił ją o rękę? Ta mała chwila zwątpienia znikła, gdy sięgnęła do kieszeni fartucha i poczuła książeczkę. Jego ciężko zarobione pieniądze były odłożone na jej nazwisko. Ufał jej całym sercem, powie-

rzył jej swe marzenia i całe oszczędności. Na pewno zdobędzie błogosławieństwo jej rodziców. Czuła, że tak.

Zdała sobie sprawę, że samochód jeszcze jej nie minął, i pomyślała, że kierowca być może potrzebuje więcej miejsca, więc zeszła dalej na pobocze. Droga, którą szła, była wąska i zwykle jeździły po niej konie i powozy. Nie chciała się odwracać, aby sprawdzić, kto jedzie, choć zapach spalin był coraz mocniejszy. Samochód zatrzymał się tuż przy niej.

– Przepraszam – odezwał się siedzący w nim mężczyzna.

Hannah zatrzymała się i odwróciła. Zobaczyła lśniący samochód, zupełnie inny niż te, które widywała do tej pory.

– Proszę mi powiedzieć, którędy do Duncannon?

Rozglądając się po okolicy, zastanawiała się, którędy wynajęty człowiek woził ją i jej rodzinę do miasteczka, po czym wskazała kierunek, w którym kierowca zmierzał.

– Proszę jechać prosto, aż do skrzyżowania czterech dróg, a następnie skręcić w lewo. Do następnego skrzyżowania jest spory kawałek, tam znowu proszę skręcić w lewo. Jadąc prosto, dojedzie pan do miejsca, gdzie znaki pana poprowadzą.

Mężczyzna spochmurniał i pokręcił głową, a następnie wyłączył silnik i otworzył drzwi. Wysiadł z samochodu, spojrzał za siebie na długą zakurzoną drogę.

– Daleko jeszcze do asfaltu?

– Jakaś mila.

– Tam za tym domem? – Mężczyzna uśmiechnął się i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

Czując się niezbyt komfortowo, Hannah otrzepała dłonią spódnicę i przełknęła ślinę. Nie był tak nieobeznany z tą drogą, jak to się wydawało na początku. Mając nadzieję, że wsiądzie zaraz do auta i odjedzie, Hannah ruszyła przed siebie. Mężczyzna złapał ją za rękę.

– Nie ma się po co spieszyć.

Hannah walczyła z narastającym uczuciem paniki, wyrwała rękę z uścisku mężczyzny i zaczęła biec. Dwie mocne ręce uderzyły ją w plecy, mocno popychając. Wiaderko wypadło jej z ręki, a jagody rozsypały się na wszystkie strony. Próbowwała się wyprostować, ale następne silne pchnięcie przewróciło ją na bok. Zdołała podnieść się na kolana, próbując złapać równowagę. Zauważyła, że zakrwawiła sobie dłonie. Obejrzała się na nieznanego. Chociaż większą część twarzy miał osłoniętą słonecznymi okularami, brodą i kapeluszem, Hannah dostrzegła na niej złośliwy uśmiešek. *Uciekaj, Hannah, uciekaj*, wołał jej umysł, ale nie mogła się poruszyć. Mężczyzna chwycił za szelki jej fartucha i przyciągnął ją do siebie, lekko podniósł, pociągnął w kierunku samochodu, a następnie odwrócił ku sobie i wrzucił na tylne siedzenie jak szmacianą lalkę. Złapawszy za fartuch wsunął ją głębiej, aż poczuła, że uderza głową w drzwi po przeciwnej stronie. Miała mgłę przed oczami. Mężczyzna wgramolił się na nią. Hannah próbowała się wydostać, ale on nie odpuszczał. Walila w niego pięściami, ale to go nie zrażało. Przesunął się na niej, zawijając spódnice. Co się działo? Łzy spływały jej po policzkach. Cienie zaczęły się na niej kłaść, jakby zasypywano ją duszącymi warstwami ziemi. Strach i złość połączyły siły, zmieniając jej obraz samej siebie i sposób myślenia o życiu. Gdy już przestała się czuć jak Hannah Lapp, spadł z niej ciężar i została wypchnięta z samochodu. Mężczyzna pociągnął ją kawałek przed samochód, a potem rzucił na drogę jak brudną szmatę. Niejasno zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje, i słysząc zapalany silnik, Hannah zrozumiała, że napastnik zamierza ją przejechać. Czołgając się na łokciach i kolanach, zdołała uciec sprzed maski. Sukienka zaplątała jej się między nogi – nie mogła się ruszyć. Podniosła się. Spod kół cofającego samochodu wystrzelił żwir. Gdy ją mijał, kierowca otworzył drzwi

i uderzył ją nimi. Przeleciała parę metrów i upadła na twardą ziemię. Samochód przyspieszył, ruszając do przodu. Leżała, próbując złapać oddech. Srebrne wiaderko błyszczało nad przydrożnym rowem. Wspierając się na łokciach i kolanach, spróbowała pozbić jego rozsypaną zawartość. Jej ciało krzychało z bólu, każda jego część, ale *Daed* byłby wściekły, gdyby zmarnowała jagody. Przebierała kamienie i żwir na drodze w poszukiwaniu owoców, wrzucając każdą znaną jagodę do wiaderka. Otarła łzy rąbkiem fartucha. Spojrzała na wiaderko. Były w nim głównie kamyki i grudki ziemi, pomieszane z kilkoma rozgniecionymi jagodami. Gdy udało jej się wyprostować, odwróciła się najpierw w jedną stronę, potem w drugą. Czuła się zagubiona, stojąc na tej dobrze sobie znanej drodze. W którą stronę do domu? Musiała dostać się do domu. *Mamm* będzie wiedziała, co zrobić. Delikatny zapach świeżo pieczonego chleba powiódł ją we właściwym kierunku.

Spis treści

Podziękowania	7
Rozdział 1	9
Rozdział 2	26
Rozdział 3	38
Rozdział 4	45
Rozdział 5	52
Rozdział 6	57
Rozdział 7	69
Rozdział 8	88
Rozdział 9	98
Rozdział 10	106
Rozdział 11	116
Rozdział 12	131
Rozdział 13	138
Rozdział 14	154
Rozdział 15	164
Rozdział 16	171
Rozdział 17	180
Rozdział 18	190
Rozdział 19	199
Rozdział 20	207
Rozdział 21	215
Rozdział 22	225
Rozdział 23	236
Rozdział 24	248
Rozdział 25	254
Rozdział 26	265

Rozdział 27	276
Rozdział 28	285
Rozdział 29	293
Rozdział 30	300
Rozdział 31	310
Rozdział 32	322
Rozdział 33	330
Rozdział 34	338
Rozdział 35	355
Słownik	363